**Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**

**Rok I.** **Kraków, 1-15 grudzień 1926 r.** **Nr 17.**

**Prenumerata**
całoroczna zł 5·—
półroczna zł 2·50
kwartalna zł 1·25
Prenumerata roczna w Ameryce 1 dolar
Numer pojedynczy
**25 gr.**

# KRAKUS

**pismo niezależne, społeczno - polityczne**
**wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.**

**Ogłoszenia**
przyjmuje się za opłatą od wiersza mm 30 gr, w tekscie 150 gr.
**Rękopisów nie zwraca się.**
Listy należycie nieopłacone nie przyjmuje się.
Redakcja i Administracja otwarta od g. 5—7 popoł.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie, ul. Kremerowska 10. — Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 406.115.



# A imię jego czterdzieści i cztery!...

Chluba naszego narodu, Adam Mickiewicz, który niezmiernie bolał nad rozbiorem Polski i odczuwał bardzo cierpienia narodu, wprowadził do swego poematu „Dziady" księdza Piotra, jako jednego z tych wielu, którzy całą duszą Polskę ukochali.



Ksiądz Piotr miał raz wizję nadziemską; widział w niej Polskę na krzyżu ginącą, patrzał, jak Rakus (Austrjak) octem ją poił, a Borus (Prusak) żółcią, Moskal zaś kopją bok jej otworzył i krew z niej wytoczył.

Nie zginęła jednak i nie zginie Polska, — mówi ksiądz Piotr — bo wśród młodzieży, pędzonej kibitkami na Sybir, zjawi się pacholę, które wyrośnie na przyszłego „męża męczarni" i na „namiestnika wolności". To pacholę, a późniejszy mąż wolności, dokona odrodzenia Polski.

I cóż to za mąż?

Kto nim będzie? — pyta się Mickiewicz — i przez usta księdza Piotra tak odpowiada:

„Na trzech stoi koronach, — a sam [bez korony,
A życie jego trud trudów,
A tytuł jego lud ludów,
Z matki obcej — krew jego dawne [bohatery,
**A imię jego: czterdzieści [i cztery!..."**

Od czasu, gdy proroctwo to wypowiedział przez usta księdza Piotra król naszych wieszczów, wielu późniejszych literatów, poetów i polityków siliło się, aby odgadnąć, do kogo się ta zagadkowa liczba **„44"** odnosi, kogo ona przepowiada, — słowem: kto ma być tem pacholęciem i potem „namiestnikiem wolności", który odrodzi Polskę.

Różne były tej zagadkowej liczby tłumaczenia; najświeższe podają czciciele p. Piłsudskiego i do niego tę liczbę tajemniczą odnoszą.

„Napewno ucieszył się Mickiewicz w niebie — pisze pewien organ piłsudczyków w Ameryce — gdy się dowiedział, że **sześć** tych wyrazów:

**„Józef Piłsudski, Generalny Inspektor sił zbrojnych"**, przypadkowo zawiera „44" litery — teraz bowiem jasnem jest, że Mickiewicz w swem proroctwie myślał nie o kim innym, **tylko o Piłsudskim.**

I to musi być prawdą, skoro

tak głoszą piłsudczycy! Wszakże oni dziś nietylko zajmują — o ile mogą — wszystkie ważniejsze posady w armji i w administracji państwa, wzięli też w arendę **„prawdę“,** bo wydają za rządowe pieniądze „Głos Prawdy“ — który swoją drogą ma tyle związku z prawdą, ile osioł z filozofją.

Ale przepadło, dziś tylko po stronie „majowców“ jest prawda i moralność!

Gdyby więc n. p. „Głos Prawdy“ ogłosił, że nie Kolumb odkrył Amerykę — lecz p. Piłsudski — to trzebaby w to twierdzenie uwierzyć.

Może się i tak zdarzyć, że które z pism „pomajowych“ zaryzykuje i napisze, iż Bolesław Chrobry nie może się nawet mierzyć z „Dziadkiem“, bo choć obaj urządzali w różnych czasach odrębne **wyprawy na Kijów,** to jednak inne były tych wypraw skutki, a wyprawa „Dziadka“ daleko jest w skutkach **donioślejsza** od wyprawy Chrobrego. No, — i taką wiadomość musiałoby się też przyjąć za prawdę — bo gdyby się ją **skrytykowało** — to mogłoby to uchodzić za **„fałszywą wiadomość“,** podważającą podwaliny państwa.

Niema tedy innej rady, tylko uwierzyć w wyjaśnienie piłsudczyków, że liczba mickiewiczowska **„44“** odnosi się do p. Piłsudskiego, chociaż tenże nie „kibitką“, lecz już koleją jeździł raz na Sybir — a prorocza zagadka mówi o „kibitce“.

Tu się widocznie Mickiewicz pomylił — a czy wiedział, że „Dziadek“ będzie kiedyś „Generalnym inspektorem sił zbrojnych“ — to także wątpliwe, bo o takim „inspektorze“ nic nie wspomina, tylko o jakimś **„namiestniku wolności“,** wiadomo zaś wszystkim, że za rządów p. Piłsudskiego, po nałożeniu dekretu kagańcowego na prasę w Polsce, — **o wolności niema mowy.** Coś więc grubo szwankuje całe to rozwiązanie przez „majowców“ zagadki mickiewiczowskiej. Niech się jednak cieszą! — Co to komu szkodzi! *D.*

# Głos przestrogi.

Na Zjeździe katolickim, który się odbył w Poznaniu dnia 6 listopada **b. r.** wygłosił ważną mowę Prymas Polski, ks. Hlond, w której zaznaczył, że jak w całym świecie, tak i w Polsce daje się widzieć dążenie do oddzielenia Kościoła od państwa, wyrugowanie religji ze szkół, zaprowadzenie ślubów cywilnych i ułatwienie rozwodów.

Jest to objaw, który ma na celu »zeświecczenie« życia państwowego, społecznego i rodzinnego. Tymczasem — nie kto inny, tylko Chrystus Pan powinien być Królem naszego życia publicznego i rodzinnego, bo ma do tego zupełne prawo.

Są w Polsce czynniki, to znaczy ludzie, którzy usiłują Chrystusa Pana z życia naszego narodu wykluczyć, a tymi ludźmi, to **masoni.**

Masonerja jest spiskową sektą zagraniczną, której nietylko nic na Polsce nie zależy, **ale która potężnej Polski nie chce.**

Narody, które po wojnie zaczęły się odradzać, zerwały przedewszystkiem z masonerją — i teraz odczuwają jakby świeży powiew wiosny w swem narodowem życiu.

»I w takiej chwili — mówił ksiądz Prymas — mamy się zaprzedawać w niewolę masońską i kłaść dobrowolnie kark w zaraniu swego bytu w pętlicę masońską, po to, aby potem po szkodach nieobliczalnych z pod jarzma masońskiego się wyzwolić?«

Czas już najwyższy zrzucić kajdany masoństwa, czas, aby wszyscy o tem pomyśleli **na wszystkich stanowiskach, mimo ponętnych widoków karjery i powodzenia.**

Odrodzenie Polski — tak kończył Dostojny Mowca, dokonać się musi naprzód w duszach polskich, a całe nasze życie publiczne i prywatne trzeba oprzeć koniecznie na zasadach Chrystusowych — inaczej żadnego odrodzenia nie będzie.

p. Roman Dmowski, główny wódz »Związku ludowo-narodowego« (endecji).

Pięknie też i w duchu szczerze katolickim przemawiał na tymże wiecu,

»Po wielkiej wojnie — są jego słowa — czekają świat wielkie zmiany materjalne i moralne. Te zmiany w sprawach doczesnych dużo zależą od zapatrywania człowieka na rzeczy wieczne — a wiemy, że inny jest pogląd na życie, inne **pojęcie moralności** u protestantów — inne u katolików.

Przed wojną najwięcej bogactw nagromadziły u siebie kraje protestanckie. Dziś, po wojnie — zupełnie się ten stosunek zmienił — nastąpił w tym względzie przewrót dużo mówiący. Właśnie w krajach protestanckich, jak w Anglji, w Niemczech, coś się załamuje, wzrasta tam niezadowolenie z życia wobec miljonów bezrobotnych i zastoju w przemyśle.

Za to szybko podnoszą się katolickie Włochy, i inne mniejsze kraje katolickie, bo mają jakieś silniejsze podwaliny. Temi podwalinami to: ich katolicyzm, trucizną zaś pokazał się protestantyzm w krajach protestanckich.

W poglądach świata protestanckiego dolar zajął miejsce Boga, przeciwnie katolicyzm uczył lepiej obchodzić się z pieniądzem i nie uważa ugania-nia za bogactwami że jedyny cel życia.

Więc trzeba nam — zaznaczał p. Dmowski przy końcu swej mowy — **ugruntować w duszach naszych katolicki sposób myślenia,** a wymieść do czysta wszystkie naleciałości protestanckie.

Polska musi stanąć na mocnych podstawach religijnych, jeżeli nam drogą jest przyszłość Ojczyzny.

Oba przemówienia, tak księdza Prymasa, jak i p. Dmowskiego, nagrodzili zebrani hucznemi oklaskami. **K.**

# Radość życia.

»Wesoły nam dzień dziś nastał«, śpiewa pierwsza brygada dawnych legjonów od połowy maja **b. r.**

I rzeczywiście, czasy wesołe i prawdziwa radość życia nastała dla różnych peowiaków i legjonistów z I-ej brygady.

Im to bowiem oddaje rząd p. Piłsudskiego wszystkie ważniejsze posady w armji i w administracji państwa, nie zważając na ten kardynalny warunek, czy ci ludzie posiadają odpowiednie kwalifikacje, czy nie.

Wiedza fachowa — to, według piłsudczyków, głupstwo, to »bezduszność automatyczna« do załatwiania biurokratycznych kawałków. Aby być dobrym urzędnikiem, wystarczy, według zdania dziesiejszych »moralnych sanatorów«, mieć na oku przedewszystkiem dobro obywateli(!) — (czytaj: piłsudczyków).

Dawniej, przed majem, bo potrzebna była urzędnikowi znajomość prawa, administracji, skarbowości, w armji zaś głębsza wiedza wojskowa, dziś to

wszystko niepotrzebne, bo wystarczają: **lojalność państwowa**, czyli lojalność względem p. Piłsudskiego... i rozum w głowie!

Jaki zaś rozum jest w głowach dzisiejszych rządców państwa, to już dali nam tego przykłady w różnych zarządzeniach, z których naród cały i zagranica sobie pokpiwał, lub wyrażał największe zdziwienie.

Mimo to w obozie majowym radość!

Niema jednak tej radości w narodzie.

Maj nie przyniósł ani wyższym, ani niższym sferom społeczeństwa, a zwłaszcza tym drugim, spodziewanego raju.

Tak inteligencji umysłowej (urzędnikom, profesorom i t. d.) — jak też robotnikom i wieśniakom przewrót majowy nie daje powodu do »radości życia«, bo to życie coraz dziś cięższe, a warunki jego coraz trudniejsze.

I czyż może być życie radosne, gdy codzień wzrastają ceny najniezbędniejszych potrzeb życiowych? A właśnie po maju — po majowym rokoszu, drożyzna się zwiększa niepomiernie.

Socjalistyczny »Robotnik«, który tak głośno w maju krzyczał: »Niech żyje Piłsudski« i obiecywał robotnikom raj w Polsce, takie teraz poczynił zestawienie, względnie porównanie cen z obecnej chwili z cenami z przedmajowych czasów.

**W listopadzie 1925 r.** płacono:

Za 1 kg chleba jasnego: 35 groszy— dziś 60 gr.

Za 1 kg chleba ciemnego: 30 gr — dziś 45 gr.

Za mięso wołowe (1 kg) średniej jakości płacono w listopadzie 1925 r. 1 zł 20 gr — dziś 2 zł 40 gr.

Za 1 kg smalcu 2.40—dziś 4 zł 80.

Za 1 kg słoniny płacono w listopadzie 1925 r. 2 zł — dziś 4 zł 20 gr do 4 zł 40 gr.

Za 100 kg ziemniaków 5 zł do 6.50— dziś 10 do 12 zł.

Za 1 kg ryżu — 76 gr — dziś 1 zł.

Za 1 kg kawy palonej płacono przed majem 10 zł — dziś 14 zł

Za 1 kg smalcu amerykańskiego 3 zł 20 gr — dziś 4 zł 20 gr.

Jeżeli weźmiemy te ceny na uwagę, to pokaże się, że wzrosły one od 40 do 100 procent!

Według piłsudczyzny, życie w takich warunkach nazywa się »radością«! Bodajby was... kaczka kopła z takiem rozumowaniem! Taż to najoczywistsze kpiny z narodu! **Pi.**

---

*Ze zbioru myśli.*

Wszystko robimy po dyletancku, bez głębszej wiedzy, a z wielkim hałasem i zarozumiałością.

*Mieczysław Tyczyński.*

# Mętna odpowiedź w sprawie krzywdy emerytów.

Na odbytym w zeszłym miesiącu we Lwowie wielkim wiecu emerytów cywilnych i wojskowych z byłego zaboru austrjackiego, uchwalono zwrócić się ze skargą na rząd polski do Ligi Narodów za niedotrzymanie umowy, zawartej dnia 19 kwietnia 1919 roku między rządem polskim a komisją likwidacyjną byłej Austrji.

Na mocy tej umowy i na mocy traktatu w Saint Germain, **zobowiązał się rząd polski** wypłacać urzędnikom, kolejowcom i wojskowym emerytom byłej Austrji emerytury **wedle norm przedwojennych**, w zamian za co Polska otrzymała olbrzymi majątek austrjackiego funduszu pensyjnego.

Upłynęło już 6 lat — a rząd polski mimo interpelacji w Sejmie umowy nie dotrzymał, co dla emerytów jest wielką krzywdą — a o rządzie naszym jak najgorzej świadczy.

Jeden z dzienników warszawskich zwrócił się temi czasy po informacje w tej sprawie do czynników rządowych, a te odpowiedziały, że skarga emerytów do Ligi Narodów nie ma żadnych podstaw, że emerytury wypłaca z funduszów polskich, **bo ani Rosja, ani Niemcy** nie wypełniły dotąd swych zobowiązań i nie przekazały należących się kwot.

Wysoki Rządzie! Ależ tu idzie nie o emerytów z zaboru pruskiego i rosyjskiego, lecz głównie **o emerytów z byłej Austrji**, których jest przeszło 23 tysiące, a którzy pobierają łącznie 20 miljonów 606 tysięcy złotych, podczas gdy same procenty od majątków przejętych przez państwo polskie od Austrji, przewyższają znacznie powyższą kwotę.

Władze rządowe głoszą — że od Rosji i Prus nie otrzymały należących się Polsce kwot — **a zamilczają rozmyślnie** — jak widać z odpowiedzi udzielonej dziennikowi warszawskiemu — o funduszach otrzymanych od Austrji.

Takie bijące w oczy **zamącanie sprawy**, nie licuje z powagą rządu — a jest wielką krzywdą emerytów, wdów i sierót, dlatego nie byłoby wcale ani dziwnem, ani oburzającem, gdyby emeryci rzeczywiście udali się ze skargą do Ligi Narodów na takie postępowanie względem nich rządu polskiego.

Jeżeli tego dotąd Związki emerytalne nie zrobiły — **to zrobić powinny.** Niech cały świat wie o tej krzywdzie! **Boj.**

---

# W pół roku po 13-tym maja...

Przeszło już pół roku upłynęło od chwili, gdy strugami krwi bratniej znaczyła się droga zwycięskich wojsk p. Piłsudskiego pod Belweder.

Pół roku już czeka społeczeństwo na zapowiadane błogie skutki warszawskiego rokoszu i na nową Polskę — a doczekać się nie może.

Nawet półurzędowe i urzędowe pisma, między niemi, n. p. »Kurjer Polski« pisze, że »naprawa Rzeczypospolitej ogranicza się do przemalowania i odświeżenia zewnętrznych pewnych ozdób — wewnątrz zaś żyje masa rozgorączkowemu, zniechęcona i niepewna jutra«.

Stateczny »Kurjer Warszawski« stwierdza również, że w obecnej chwili zachwiały się wszystkie powagi w Polsce i w tem leży groza położenia«.

Najdosadniej określa skutki zamachu »Piast« (w Nrze 48) — a na pytanie: »jakie są te skutki? — taką daje odpowiedź ogłoszoną w początkach listopada b. r. przez posła Witosa na wiecach w Poznańskiem:

»Świętość przysięgi sponiewierana, Konstytucja opluwana, prawo złamane i stale się łamie. To są skutki straszne dla państwa. Niestety, to nie wszystko; stosunki dalej niepewne, żyjemy jak na wulkanie, nie wiemy, czy dziś lub jutro jakiś inny generał nie zechce wywalczyć sobie władzy w państwie. U nas wszystko możliwe.

A zmiany polityczne? Czy się poprawiło? Ci, co razem z buntownikami strzelali, mianowicie socjaliści, zawiedli się sromotnie. Na zamachu zyskali magnaci-konserwatyści. Wszakżeż urośli w siłę. Programu państwowego trudno się dopatrzeć.

Rzecz jasna, że rząd ma, względnie miał, trochę zwolenników. Naturalny to objaw. Ludzie lubią władzę, lubią się kłaniać władzy, bo mogą czasem z tego mieć korzyści. To nieraz popłaca.

Rządy pomajowe, jakkolwiek w dyktatorską władzę wyposażone, żadnych zasadniczych reform nie przeprowadziły. Zamiast pomyśleć o przyszłości, rząd bawi się śmiesznostkami: czy Sejm ma stać — czy siedzieć.

Stan niepewności jest szkodliwy i dyskredytuje nas na zewnątrz. Mamy zresztą tego dowody. Francja była naszą sojuszniczką. Od maja nasza sojuszniczka łączy się z naszym wrogiem, Niemcami. Litwa zawarła sojusz z Ro-

sją, w którym ta ostatnia przyznała jej polskie Wilno i Wileńszczyznę«.

Trzy są tylko możliwości, jak sądzi p. Witos, wyjścia z tego stanu: 1) dyktatura, 2) monarchja, i 3) pozostanie przy sejmowładztwie obecnem, ale wzmocnionem i ulepszonem przez nową ordynację wyborczą.

Zmiana ordynacji wyborczej jest warunkiem, bez którego — i słusznie — niema mowy o uzdrowieniu stosunków w Sejmie i w państwie.

# Triumf „Piasta“ — a wielka klęska jego wrogów.

Piąty, nadzwyczajny Kongres »Piasta«, odbył się w Krakowie dnia 28 i 29 listopada b. r. i — trzeba przyznać — udał się nadspodziewanie.

Na zjazd ten przybyło około 3 tysiące delegatów — a byłoby daleko więcej przyjechało, gdyby Zarząd kolejowy nie był w ostatniej chwili cofnął udzielonej poprzednio zniżki.

Kongres rozpoczął się Mszą św. w kościele OO. Karmelitów, po której poświęcił ks. proboszcz Masny sztandar »Piastowców« ziemi krakowskiej« i w przemowie do zebranych włościan, wzywał ich, by, jako synowie Kościoła katolickiego, bronili Wiary chrześcijańskiej przed fałszem i sekciarstwem.

Po nabożeństwie rozpoczęły się obrady »Piasta« w gmachuu »Sokoła«, pod przewodnictwem posła Witosa, skąd koło godziny 2-giej w południe ruszył wspaniały pochód na Wawel, gdzie oddano hołd Kościuszce.

Nad czem radzono w czasie dwóch dni i jakie powzięto rezolucje, o tem później napiszemy. Na teraz tylko to podnosimy, że Kongres ten i duża liczba uczestników jego świadczy, iż stronnictwo »Piasta« swoich wpływów pośród ludu nic a nic nie utraciło, a nawet jeszcze się wpływy jego wzmogły.

Taksamo znaczenie posła Witosa również nie zmalało; zawczesna więc była radość tych, którzy sądzili, że wypadki majowe utrąciły go zupełnie.

Natomiast pokazało się, że stapińczyki i brylowcy, którzy zwoływali swoich zwolenników do Krakowa, by awanturami, może i krwawemi, rozbić Kongres »Piastowców« i porachować się z nimi, mają mało pośród ludu zwolenników, bo przybyła ich mała zaledwie garstka, która wspólnie z krakowskiemi szumowinami i bolszewikami, chciała wprawdzie wywołać z »Piastowcami« starcia uliczne, ale dzięki energicznym i mądrym zarządzeniom wojewody p. Darowskiego, i policji krakowskiej, zamierzono zbrodnicze awantury, nie udały się.

Kto patrzył na pochód »Piasta« i na pochód »stapińczyków«, ten musiał przyznać, że »Piastowcy« to przedstawiciele ogromnej większości ludu naszego, a »stapińczyki zaś i brylowcy«, — to zbieranina przeróżnych wyrzutków społecznych i podmiejskich szumowin, bo ludu wiejskiego w pochodzie stapińczyków prawie, że nie było.

»Piast tedy triumfuje — a jego przeciwnicy ponieśli sromotną klęskę. Przekonał się o tem w niedzielę 28-go listopada b. r. cały Kraków. **Boj.**

# Wyprawa czerwoniaków na wieś.

»Robotnik« warszawski obwieścił w tych dniach światu, że pepejsowcy wybierają się na wieś, ażeby swe wpływy socjalistyczne rozszerzyć na włościan małorolnych, bo służbę folwarczną już mają w swych rękach.

Widocznie kiepsko się dzieje czerwoniakom w miastach; w sferach robotniczych nie mają już wiele do roboty; rozumniejsi i uczciwsi robotnicy opuszczają pepejsowców i przechodzą do obozu chrześcijańskiego lub narodowego, a to, co już zupełnie otumanione i na wskróś moralnie zgangrenowane, przechodzi do komunistów. Jazda więc na wieś, by tumanić biednego kmiotka.

Bardzo jednak wątpliwą jest rzeczą, czy się im ten kawał uda... Jeżeli bolszewikom nie udało się zdobyć rosyjskich mas włościańskich, chociaż więcej im obiecywali, niż socjaliści, to tem bardziej nie pójdzie na lep haseł socjalistycznych mądrzejszy chłopek polski.

Bo i czemże będą tumanili i co obiecywali chłopu naszemu czerwoni agitatorzy? Hasło 8-godzinnego dnia pracy może tylko oburzyć wieśniaka, który wie, że trzeba w polu i w gospodarstwie nieraz 12 i 16 godzin pracować!

Gdy zechcą mu mówić o rozdziale Kościoła od państwa, o ślubach cywilnych, o podziale ziemi na drobne cząstki — to ich przepędzi, gdzie pieprz rośnie, bo już dziś każdy wieśniak wie, do czego te hasła doprowadziły w Rosji.

Dziwna rzecz, ludzie, którzy tylko burzyć umieją, a stworzyć niczego nie zdołali, jak tego dowodem jest Rosja, chcą gwałtem i za wszelką cenę rządzić, choćby te rządy miały zawalić całą budowę państwa.

# Ważne zawiadomienie!

W roku przyszłym, t. j. od stycznia 1927 r. dołączać będziemy do **każdego** numeru **„Krakusa“ drugie pismo,** jako **dodatek** pod tytułem:

# CZYTELNIA „KRAKUSA“.

W tym dodatku mieścić się będą: **powieści, rozprawki popularno-naukowe, opowieści historyczne, różne rady pożyteczne** i (w roku 1927) urywki

## Z „Pamiętnika“ ks. Wojciecha Michny.

Z tego „Pamiętnika“ dowiedzą się Szan. Czytelnicy **ciekawych rzeczy** o stosunkach politycznych, społecznych i kościelnych, w jakich żyła dawna Galicja, w ubiegłym wieku, pod rządami austr.

## Będzie to rzecz wielce zajmująca.

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników i na to jeszcze, że ze wszystkich numerów Czytelni „Krakusa“ da się po roku złożyć **książkę,** która ze względu na swą treść, **mieć będzie wartość i na przyszłość.**

**Przedpłata** na **„Krakusa“ (razem z „Czytelnią“)** wynosić będzie w r. 1927

**całorocznie: 6** złotych

**półrocznie: 3** „

**Do Ameryki** na rok: **2** dolary.

Prosimy o **rychłe** nadsyłanie tej nowej przedpłaty na rok przyszły (1927), i o **zjednywanie** dla „Krakusa“ jak najwięcej nowych prenumeratorów.

**„Krakus“** — jak Szan. Czytelnicy sami mogli się już przekonać — nie **służy żadnej partji,** nie ma więc żadnej partyjnej subwencji i opiera się **wyłącznie na prenumeracie.**

**„Krakus“** może więc istnieć i dalej działać tylko w takim razie, gdy go Szan. Czytelnicy całą swą życzliwością poprą, t. j. prenumeratą od siebie i gdy „Krakusa“ drugim polecać do prenumerowania będą!

O jedno i drugie gorąco prosimy.

Adres do nas:

**Redakcja „Krakusa“ w Krakowie**

ulica Kremerowska L. 10.

Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 406.115.

# 300 żydów rządzi światem!

Pod tytułem: »**Tajne rządy nad światem**« (The Secret World Government) wyszła niedawno w Nowym Jorku w języku angielskim książka, której autorem jest Rosjanin, hr. Czerep-Spiridowicz.

Na podstawie rozmaitych dokumentów, czerpanych z rozmaitych źródeł, nawet takich, do których dostęp był bardzo trudny, udowadnia autor, że światem rządzi »niewidzialna ręka«, a tą ręką są żydzi.

Wszystko zło, które żydzi popełnili w ciągu wieków, wszelkie klęski, które sprowadzili na świat i wynikła stąd nędza ludów, to wszystko jest dziełem grupy ludzi, którą nazywamy »ręką niewidzialną«.

Ta ręka kieruje socjalistami, komunistami, anarchistami, i wogóle każdą organizacją czerwoną. Zdaniem autora, ta siła ukryta ma pod swoją kontrolą 300 miljardów dolarów, prasę prawie całego świata i wielką ilość rządów.

Ciekawem jest, z kogo składa się ta siła — czy z prawdziwych żydów? Nieodpowiada autor. I opierając się na pewnem dziele żydowskiem, utrzymuje, że ci, których my nazywamy żydami niemieckimi, rosyjskimi, polskimi i wschodnimi, nie są właściwie żydami, lecz mongołami, trzymającymi się nauki talmudu, zupełnie odmiennej od prawa Mojżesza.

Z pośród tych żydów — mongołów, rekrutuje się **trzysta osób**, które pod kierunkiem teraźniejszego Edwarda Rotszylda z Paryża stanowią »niewidzialną rękę« rządzącą dziś światem. Są to przeważnie żydzi niemieccy.

Historja Rosji jest dowodem, że bolszowizm jest tylko maską żydostwa wojującego, które postawiło sobie za cel wytępienie białej rasy i zastąpienie jej azjatyckimi pasożytami.

Czasy obecne, pisze dalej hr. Czerep-Spiridowicz, powinny być uważane za bezlitosną i śmiertelną napaść żydów-mongołów przeciwko Chrystusowi, przeciw narodom chrześcijańskim i ich ideałom.

Rewolucja francuska z przed stu laty, historja Napoleona i tajemnica bitwy pod Waterloo, los kilku ostatnich carów rosyjskich, rewolucje w r. 1830 i 1848, cała działalność Bismarcka, w to wszystko wmieszana była »niewidzialna ręka«.

A czemże była wojna wszechświatowa rozpoczęta w 1914 r., jeżeli nie rzezią 20 miljonów ludzi na korzyść »300 rzeźników«, którzy stanowią »rękę niewidzialną«, którzy zarobili na tej rzezi **100 miljonów dolarów!**

Czasy po wojnie są niemniej pouczające. »Liga narodów« nie jest niczem innem tylko »misją Izraela«, jak to zresztą sami żydzi twierdzą, między nimi, Izrael Zangwill, Nahum Sokołow i inni.

Co nam przyszłość przyniesie — nie wiemy, ale wszystkiego możemy się obawiać od zbrodniczej »ręki niewidzialnej«.

Nowa wojna wszechświatowa przygotowuje się w ukryciu, tym razem przeciw bogatej Ameryce. — Ameryka jest śmiertelnie zagrożona. — Duszą spisku są żydowscy bankierzy międzynarodowi. Podjudzają oni prasę przeciw kapitałowi, protestantów przeciw katolikom, aby w dniu oznaczonym wymordować bogatych chrześcijan i zagrabić ich majątki dla bankierów żydowskich.

Aby świat ocalić i zniweczyć bandę »ręki niewidzialnej«, niema innego środka — pisze hr. Spiridowicz — tylko należałoby utworzyć jak najrychlej »Komitet«, któryby wytoczył proces tej zbrodniczej »tajnej ręce«, i skazać 300 żydowskich bankierów na osiedlenie się na jakiejś odludnej wyspie, a ich pieniądze rozdzielić między narody chrześcijańskie.

# Z za kulis wojny światowej.

## Kto głównie spowodował klęskę Niemców nad Marną.

Gdy wybuchła wojna światowa, na tronie rumuńskim zasiadał król Karol, z domu Hohenzollernów, który pomimo swego katolicyzmu, uważał się za Prusaka i przez całe życie prowadził politykę więcej w duchu dworu berlińskiego, niż politykę rumuńską.

Król Karol zaraz pierwszego dnia wybuchu wojny chciał iść na pomoc Niemcom i Austro-Węgrom, odezwał się w nim dawny oficer gwardji pruskiej.

Francji i Anglji groziło wielkie niebezpieczeństwo. Armja rumuńska była już wtedy doskonałą. Trzeba przyznać Karolowi, że, powołany na tron w r. 1866, musiał sformować z Rumunów dzielną armję. Gdyby więc ta armja rzuciła się była na Rosję lub na Serbję odrazu w pierwszych dniach pamiętnego sierpnia, część armji niemieckiej i część armji austro węgierskiej poszłyby były na Francję.

Przemoc liczebna byłaby wtedy po stronie Niemiec, a Paryż — jak sobie w Berlinie obliczono — już pod koniec piątego tygodnia wojny znalazłby się był w rękach niemieckich.

Nie dopuściła jednak do tego... kobieta, mądra i piękna Marja, żona Fryderyka, następcy tronu, bratanka króla Karola.

W chwili, kiedy król Karol chciał już podpisać rozkaz mobilizacji armji rumuńskiej, spotkał się z silnym i solidarnym oporem najwybitniejszych dygnitarzy rumuńskich cywilnych i wojskowych.

Ten opór spowodowała następczyni tronu niebywałą zręcznością polityczną.

Nie zawadzi wtrącić, że wówczas następczyni tronu, a dziś królowa Marja jest z rodu Angielką, córką drugiego syna angielskiej królowej Wiktorji, który w drodze dziedzictwa po bezdzietnym stryju, objął tron w niemieckiem księstwie Sachsen-Coburg-Gotha, ale zachował tytuł: »księcia Anglji i Irlandji«, podobnie jak i córka jego Marja, zachowała też tytuł »angielskiej księżniczki« — i uważała się za Angielkę.

Książę Ferdynand, bratanek króla rumuńskiego Karola i następca tronu, zakochał się szalenie w młodej i bardzo pięknej księżniczce Marji i wywalczył sobie u niego, choć z bardzo wielkim trudem, pozwolenie na małżeństwo z Marją.

Otóż ta następczyni tronu przewidując, że Karol będzie chiał siły zbrojne Rumunji oddać na usługi dworu berlińskiego, umiała pozyskać sobie korpus oficerski, a równocześnie wykazywała cywilnym politykom rumuńskim, że Rumunja stałaby się po prostu kolonją Niemiec i Austro-Węgier, gdyby te państwa zwyciężyły.

Król Karol rumuński umarł ze zmartwienia, skoro się dowiedział o klęsce armji niemieckiej nad Marną. Jako doskonały wojskowy i pierwszorzędny polityk odrazu zrozumiał, że Niemcy wojnę przegrają, a jednym z powodów klęski Niemców nad Marną, było powstrzymanie się Rumunji od wojny po stronie Niemiec.

Królem rumuńskim został książę Ferdynand, mąż Marji, i Rumunja pozostawała jeszcze przez 2 lata neutralną, w lecie zaś **1916 r.** rzuciła się armja rumuńska na Austro-Węgry, a chociaż później pod naporem przeważających sił wojskowych niemieckich i austro-węgierskich, musieli Rumunowie chwilowo oddać wrogom stolicę Bukareszt, lecz w drugiej części kraju ze stolicą Jassami, bronili się zaciekle i zadali Niemcom, którymi dowodził Mackensen, tak ciężką klęskę, że Niemcy nie mogli posuwać się dalej.

Gdy jesienią 1918 roku Francuz Foch przełamał stanowiska niemieckie, a drugi generał francuski, Franchet d'Esperay przełamał front bułgarski, Mackensen uciekł z Rumunji, a królowa Marja, przy boku swego małżonka wjechała z powrotem uroczyście do Bukaresztu.

Można tedy powiedzieć, że ona dużo się przyczyniła do klęski Niemców i Austro-Węgier — i jej zabiegom politycznym i Anglji, uwieńczonym przerzuceniem się Rumunji na stronę Francji ma i Polska w pewnej części do zawdzięczenia odzyskanie swej niepodległości.

## Dlaczego faszyzm włoski triumfuje?

Dnia 28 października b. r. w czwartą rocznicę marszu faszystów na Rzym i obalenia ówczesnego bolszewicko-żydowskiego rządu, wygłosił wódz faszystów, Mussolini, mowę, w której z triumfem zaznaczył, że »dzieło sfaszyzowania narodu« zostało dokonane.

I rzeczywiście, — organizacja faszystowska objęła i zjednoczyła całe Włochy. Według ostatniej statystyki faszystowskiej, organizacje faszystowskie we Włoszech obejmują 1 miljon 471 tysięcy 713 członków, a celem tych wszystkich organizacyj jest »wzmocnienie siły narodu włoskiego«.

Faszyści włoscy — to — jak pisze »Tribuna«, — »nie horda Włochów, ale naród włoski, naród zorganizowany i ujęty w karby, to znaczy wykonujący w rozmaitych dziedzinach wspólną pracę, pod dowództwem jednego wodza, do jednego zmierzający celu: do wielkości Ojczyzny«.

Takiemi są Włochy faszystowskie. Naród włoski **wie dokładnie, dokąd go wódz jego**, Mussolini, **prowadzi.** Z jego **słów** czerpie **otuchę** we własne siły. Nikt go nie łży, nikt się nad niego nie wywyższa. Niema u jego wodza próżnych **osobistych** przechwałek, cały naród ma do niego bezgraniczne zaufanie, bo widzi jego **czyny**, słyszy codziennie jego słowa, a te słowa i czyny **tylko dobro narodu** i jego potęgę mają na celu.

Nikt tak dzisiaj nie umiał zjednoczyć ze sobą narodu, jak Mussolini. Każdy tam wie, czego od niego chcą i co mu czynić należy.

Absolutna wiara w bezinteresowność i **mądrość** wodza, to także jedna z podstaw, z których wyrosła jego wielkość, a nie z »bajecznej karjery«.

*Ze zbioru myśli.*

Krytyką narody rosną!

*Maksymiljan Fredro.*

*Nadddatki do prenumeraty na »fundusz prasowy« dla »Krakusa« z wdzięcznością przyjmujemy — i o nie prosimy — nic można bowiem obecnie pokryć samą prenumeratą wszystkich kosztów wydawnictwa przy dzisiejszej drożyźnie druku, popieru i t. d.*

# O naszych emigrantach we Francji.

»Kurjer Poznański« otrzymał z Francji od swego korespondenta dłuższy list, o stosunkach panujących wśród robotników polskich. Stosunki te nie są wcale świetne ani pod względem materjalnym, ani pod względem duchowym.

Ruch wychodźczy do Francji zaczął się gdzieś około 1920 roku, dziś zebrało się tamże już przeszło może pół miljona Polaków.

Największą część emigracji stanowią robotnicy westfalsko-nadreńscy, którzy z przyczyn politycznych musieli opuścić po wojnie te kraje niemieckie; mniejszą część stanowią wychodźcy z Polski, głównie z byłej Kongresówki, a najmniejszą część z Małopolski.

Przybysze z Westfalji stanowią najlepszą część naszej emigracji, zahartowani są już bowiem w pracy na obcej ziemi i nie tak łatwo przyswajają sobie ujemne cechy życia francuskiego, jak emigranci z Polski, a które dla rozwoju i zdrowia naszej emigracji mogą mieć skutki wręcz fatalne.

Pierwsi, to jest westfalczycy pracują jako górnicy i we fabrykach częściowo w Alzacji, w Paryżu, częściowo w południowych i środkowych departamentach Francji, Królewiacy zaś i Małopolanie przeważnie zajęci są pracą na roli.

Niewątpliwie, zawarta konwencja, czyli ugoda emigracyjna z Francją poprawiła znacznie bardzo ciężki początkowo los robotników polskich osiadłych w Francji, ale nie jest ona jeszcze dostateczną gwarancją wszystkich ich interesów. Robotnik polski we Francji zdany jest jeszcze po dziś dzień w dużej mierze na łaskę i niełaskę pracodawcy.

Prawo francuskie nie pozwala Polakom, wogóle obcokrajowcom, na tworzenie własnych organizacyj zawodowych, w dziedzinie szkolnictwa również od woli pracodawcy zależy, czy w danej miejscowości Polacy mogą sobie założyć szkołę, czy nie.

Zarobki są dla robotników polskich niższe, niż robotników francuskich; obcokrajowców sprowadza się głównie dlatego, że są materjałem tańszym. Sytuacja materjalna robotników naszych nie jest tedy świetna, zwłaszcza wobec kar, nakładanych na nich za wydobycie mniej węgla, czy soli i t. p.

Ponieważ obcokrajowcom, a więc i polskim robotnikom nie wolno zakładać własnych Związków zawodowych, Polacy tedy zmuszeni są przyłączyć się do socjalistycznych i często komunistycznych Związków francuskich, których czerwonemi zasadami po krótkim czasie się przejmują.

Wynikiem tego jest zradykalizowanie się naszych emigrantów, i odwrócenie się od Kościoła i sprawy narodowej. Hasła międzynarodówki socjalistycznej i prądy wrogie religji robią z naszego robotnika w krótkim czasie człowieka bez wiary, bez poczucia narodowego i wogóle bez wszelkich zasad moralnych.

Człowiek zaś pozbawiony węzłów społecznych i moralnych, upada — jak wiadomo — coraz niżej — więc też upadek obyczajów wśród naszych emigrantów jest przerażający.

Chłop polski, który i w Polsce chętnie rozgrzewa się »trunkiem« — tam we Francji pławi się formalnie w pijaństwie, bo wino jest tanie. Po pijanemu zaś daje swemu temperamentowi upust w zwadach, bijatykach i burdach ulicznych, które są tak częste, że w niektórych okolicach, gdzie przebywa większość emigrantów, — »Polak« oznacza to samo co: »opój i zawadjak«.

Nie dość na tem, przejmuje się on również szybko obyczajami francuskiemi, a te sprowadzają w rodzinach polskich rozluźnienie więzów małżeńskich i wszelakiego rodzaju rozpustę.

Aby tedy uchronić polskich robotników we Francji od zupełnego zepsucia i zdziczenia, powinien rząd polski razem ze społeczeństwem więcej się zainteresować tamtejszem wychodźtwem i wysłać tam więcej nauczycieli, zwłaszcza wędrownych, którzyby odczytami podtrzymywali w nich ducha narodowego i religijnego, i pouczali wychodźców, jak się mają organizować, jak postępować w razie krzywd doznanych.

Gdy emigranci poczują, że cała Polska stoi za nimi, to łatwiej się oprą złym prądom francuskim i prędzej wywalczą sobie lepsze płace.

# Z GRODU KRAKUSA

## Wielka strata!

### Umarł kapłan, jakich mało!

Na murach świątyń krakowskich pojawiły się dnia 19 listopada b. r. żałobne zawiadomienia o śmierci księdza **Dra Józefa Caputy**, proboszcza kościoła św. Anny i członka Rady miasta Krakowa.

W tym samym dniu dzienniki krakowskie oddały hołd zmarłemu kapłanowi, podnosząc jego zasługi i pracę na polu duszpasterskiem i społeczniem.

Najgorętsze wspomnienie poświęcił ś. p. ks. Capucie »Głos Narodu«. Dziennik ten pisał, że ś. p. ks. Caputa zostawszy proboszczem kościoła św. Anny, nietylko odrestaurował ten stylowy kościół, który otrzymał w zaniedbaniu, ale, co ważniejsze, połączył z pracą restauracyjną gorliwą i owocną działalność duszpasterską.

Swojemi kazaniami, które wygłaszał z prawdziwie kaznodziejską swadą, a z których przebijała się szeroka i bystra inteligencja, ściągał ś. p. ks. Caputa do pustej przedtem świątyni, masy inteligencji krakowskiej, dla której kościół św. Anny stał się teraz ulubioną świątynią.

Znaną też była działalność ś. p. ks. Caputy w stowarzyszeniach społecznych i w akcji dobroczynnej. Wybrany w roku 1911 z kół inteligencji członkiem Rady miejskiej, walczył w tejże Radzie nieubłaganie z nadużyciami żydowskiego przemysłu szynkarskiego, popierając równocześnie instytucje dobroczynne i kulturalne.

Zmarł kapłan — tak kończył »Głos Narodu« swoje wspomnienie o ś. p. ks. Capucie — który pozostawił po sobie pamięć żywota **czystego jak kryształ, człowiek niepospolitych zdolności i rzadkiej odwagi cywilnej.**

———o———

A jednak — co już »Krakus« od siebie dodaje — na pośmiertnych kartach donoszących o śmierci tego kapłana nie było wymienionej żadnej wyższej godności kościelnej, żadnego honorowego odznaczenia. — »Proboszcz i radca miejski«. — Oto wszystkie godności ś. p. ks. Caputy! Nic więcej!

Prawda, że ś. p. ks. Caputa nie dla odznaczeń i nie dla osiągnięcia wyższych godności pracował, nie tęsknił też do czczych tytułów lub honorowych fatałaszków, skoro jednak był to kapłan kryształowego żywota i wielkich zdolności, a przytem działacz kościelny i społeczny — to dziwna rzecz, że władze kościelne, choćby wbrew jego woli, nie nagradzały tej pracy i takich zdolności — godnościami i odznakami, jakiemi lubią wyszczególniać księży uczonych, jakiemi lubią wyszczególniać księży mniej zdolnych, mniej pracowitych i mniej zasłużonych od ś. p. ks. Caputy.

Mówią jednak, że sam sobie ś. p. ks. Caputa winien, bo miał kark może za twardy, niełatwy do uginania się i płaszczenia, a usta jego zanadto prawdomowne były. Takie zaś wady nie prowadzą do wyższych godności w sferach duchowieństwa.

Toteż już za despotycznych rządów kardynała Puzyny, który, jako pan z panów i kniaź wymagał, by się przed nim wszystko w prochu korzyło, ś. p. ks. Caputa, nie znalazł łaski u tego dostojnika i musiał porzucić pole swej pracy w Krakowie, by na prowincji marnować swe zdolności.

A kiedy po jakimś czasie powrócił do Krakowa i począł tu jako proboszcz kościoła św. Anny działać, znowu nie zawsze i nie wszędzie znalazł dla swej pracy i dla swoich projektów poparcie i uznanie. Dlatego to już na kilka lat przed swą długą a ciężką chorobą, począł się ś. p. ks. Caputa usuwać od działalności pozakościelnej, przestał przemawiać w Radzie miejskiej, ograniczał też swoją pracę na polu społecznem — bo przyszło nań usprawiedliwione zniechęcenie.

Ś. p. ks. Caputa był jednym z tych ludzi, których się wychwala po śmierci, za życia zaś albo się ich ignoruje, albo się im rzuca kłody pod nogi, lub cierńie na drogę żywota.

Miejmy nadzieję, że inaczej postąpił z nim Sprawiedliwy i Najwyższy Sędzia w niebiesiech, przed którego tron poniósł zmarły kapłan pełne kłosy zbożnych czynów swoich.

A, że każdy człowiek jest ułomny i na drugi świat oprócz zasług swoich niesie też tobołek ułomności i przywar ludzkich, z których oczyścić się musi, więc prośmy w modlitwach naszych Pana Zastępów, by był miłosierny dla duszy tego kapłana — i przyjął ją wnet do wiekuistej światłości swojej!

## Dobrodzieje z cudzej kieszeni.

Na jednem z niedawnych posiedzeń krakowskiej Rady miejskiej postawili radni socjalistyczni wniosek z żądaniem rychłej budowy nowych gmachów dla szkół powszechnych — koszta zaś tej budowy proponowali zebrać z 2-procentowego dodatku do podatku od lokali.

Słusznie sprzeciwił się temu radny chadecki i poseł, p. Puchalka, podkreślając, że wobec dotychczasowego i tak już znacznego obciążenia lokatorów, dalsze obciążanie jest niemożliwe.

Wprawdzie partja pepesowska chce od tego nowego ciężaru zwolnić mieszkania 1-pokojowe (choćby i z kuchnią), aby w ten sposób obciążyć masy urzędników i innych umysłowych pracowników, zajmujących większe mieszkania, ale te masy są dziś tak źle wynagradzane, że dalsze ich obciążanie jest niedopuszczalne. Jeśli zatem ma się budować nowe gmachy szkolne, to trzeba wyszukać inne jakieś źródło, z którego możnaby uzyskać na ten cel fundusze.

## Rada, która popiera samowładztwo p. Rollego.

Ciekawą była dyskusja Rady miejskiej w dniu 18 listopada b. r. w sprawie ofert na budowle miejskie. Większość Rady miejskiej uchwaliła przeciw głosom radnych chadeckich i narodowych, wniosek, **który usuwa Radę miejską od wpływu na rozdawnictwo robót miejskich,** odtąd bowiem należeć będzie to rozdawnictwo wyłącznie do Sekcji ekonomicznej, a właściwie do prezydenta p. Rollego.

W ten sposób Rada miejska nie będzie miała już głosu w sprawach, w których chodzi o poważne sumy z funduszów miejskich, i **wszystkie roboty miejskie mogą być oddane przedsiębiorcom żydowskim — a** obywatele katolicy, płacący podatki, muszą się na to zgodzić! Wątpić należy, czy ludność Krakowa wyjdzie na tem dobrze.

O tej sprawie należy pamiętać przy najbliższych wyborach do Rady miejskiej. bo to znowu jedno dalsze posunięcie dotychczasowej Rady miejskiej, w celu oddania Krakowa w niewolę żydowską.

## Dlaczego w Krakowie wzrosła drożyzna artykułów spożywczych?

Za rządów komisarskich podniósł Magistrat krakowski znacznie opłaty mytnicze, rzezalne i targowe, wskutek czego nietylko cena wszystkich artykułów spożywczych poszła w górę, ale nadto dostawcy towarów spożywczych omijają Kraków, natomiast zaopatrują w nie sąsiednie miasta, jak: Katowice, Mysłowice, Sosnowiec i t. d.

Radni chadeccy (chrześcijańsko-społeczni) postawili w Radzie miejskiej wniosek w sprawie rewizji tych opłat i **ich obniżenia.** W głosowaniu jednak **większość Rady** żydowsko-polskiej oświadczyła się za utrzymaniem dotychczasowych wysokich opłat mytniczych, rzezalnych i targowych, a **więc za dalszą drożyzną artykułów spożywczych!**

Takich to mamy ojców miasta!

## To i owo.

**»TAK MIJA CHWAŁA ŚWIATA«!**

W Kaisermühlen, najbardziej proletarjackiej dzielnicy Wiednia, były arcyksiążę austrjacki, Leopold Salvator, który wyrzekł się swego czasu tytułów i nazwał się Leopoldem Wölflingem, otworzył sklepik artykułów spożywczych, pod firmą swej żony.

Były arcyksiążę sprzedaje teraz mąkę, cukier, ser, kiełbasę i t. d. najbiedniejszej części ludności tej stolicy, w której przed laty należał do grona osób najbardziej uprzywilejowanych.

Arcyksiążęcy kupiec jest podobno bardzo zadowolony ze swego nowego zajęcia — a publiczność chętnie go popiera.

**KARA ZA ROZSZERZANIE »FAŁSZYWYCH POGŁOSEK«.**

Działo się to w Rosji carskiej, gdy za obrazę »batiuszki« groziło prawo najcięższemi karami — do zsyłki na Sybir włącznie.

Dwóch Moskali przy sutej libacji posprzeczało się o cara, przyczem jeden z nich w zapale dyskusji umieścił cara w... obrębie swego ciała, ale niżej pleców.

Oburzony tym zwrotem współtowarzysz denuncjuje swego towarzysza do sądu. Wyjątkowo liberalny sędzia wysłuchał oskarżenia, a zważywszy na okoliczność, iż obraza cara popełniona została przez pozwanego w stanie podpitym, nie chciał łamać mu życia zsyłką na Sybir, nie mógł jednak puścić go bezkarnie. Zagłębia się więc w kodeksie karnym, szukając odpowiedniego artykułu. Po dłuższem poszukiwaniu znalazł taki paragraf w ustawie prasowej i skazał obwinionego na 3 tygodnie aresztu.

Był to mianowicie artykuł, przewidujący karę »za publiczne i świadome rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości o miejscu pobytu cara — choćby wiadomość tę podano tylko w formie pogłoski«.

**DŁUGIE ŻYCIE.**

W wiosce bośniackiej Zubicz zmarł w ubiegłym miesiącu włościanin tamtejszy, Malo Francicz, przeżywszy 126 lat.

Najstarszy ten Serb był trzykrotnie żonaty. Z pierwszą żoną żył lat trzynaście, z drugą — czternaście, a z trzecią — osiem. Z pozostawionych przez niego ośmiorga dzieci, najmłodsze liczy 42 lata.

Zmarły Matuzalem serbski był zawadjaką o sile herkulesowej, budził postrach nawet, gdy był już starcem sędziwym.

Posiadał do ostatka wszystkie zęby zdrowe i mocne, a w dzień zgonu wspiął się, jak codziennie, paląc fajkę, na dość wysoką górę. Wieczorem, kładąc się spać, oświadczył, że jest zmęczony, poczem zasnął, aby się więcej nie obudzić. Zrana znaleziono go bez życia w łóżku, w zwykłej postawie, jaką śpiąc przybierał.

—o—

W Stanach Zjednoczonych umarła przed rokiem najstarsza Polka: była nią ś. p. Tekla Stanczewska. Liczyła 129 lat. Do ostatniej chwili, prócz krótkotrwałej choroby przed śmiercią, trzymała się krzepko, była żywa, umysł miała zupełnie jasny. Opowiadała ciekawe wspomnienia z powstania listopadowego.

**AMERYKAŃSKIE PANNY — NIEZNOŚNYMI CHŁOPCAMI.**

Irena Castle, znana gwiazda kinematograficzna, która była jedną z gorących zwolenniczek krótkich włosów, oświadczyła teraz, iż bardzo żałuje swego kroku.

»**Nie znoszę kobiet nadających sobie pozory mężczyzny**«, mówi Irena Castle — krótkość sukien i włosów doprowadzona została do przesady. Amerykanki — są dalsze jej słowa — stały się nieznośnymi chłopcami, od których mężczyźni uciekają«.

Zdaje się, że i w Polsce przyjdzie czas, iż od »chłopczyc« stronić będą mężczyźni.

## Humor i satyra.

**DZIWNE ZAPYTANIE**

Dyrektor ogrodu zoologicznego, będąc na urlopie, otrzymuje depeszę następującą:

»Stary, chory szympans — zdechł. Czy mamy kupić nowego, czy też czekać na powrót pana?«

**BLIŹNIĘTA.**

Konkurent: — Powiedz mi, Jasiu, o ile jest starszą od ciebie twoja siostra?

Dziesięcioletni Jasio: — Dawniej Mania miała 25 lat, a teraz 18, — ale zdaje mi się, że niedługo będziemy bliźniętami.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.